ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok I **Warszawa** **Nr. 6**

:-: :-: :-: :-: **1 Czerwca 1929 roku** :-: :-: :-: :-:

Cena 50 groszy.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 6 Warszawa — 1929 — Czerwiec Rok I

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4
Tel. 34-75

Adres administracji: Al. Szucha 7
Tel. 59-32

*„Obojętnych na niedolę zwierząt
i ludzka niedola nie wzruszy".*

CZOŁOWE STANOWISKO POLSKI ORAZ POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT NA KONGRESIE W WIEDNIU

Na Międzynarodowym Kongresie Tow. Op. nad Zwierzętami w Wiedniu, który odbył się w dn. 12—17 maja r. b. delegacja P. L. P. Z. przeżyła doniosłe chwile.

Polska ustawa o „Ochronie Zwierząt" (ogłoszona dn. 22 marca 1928 r. w Nr. 36 Dziennika Ustaw) *uznana za najhumanitarniejszą ze wszystkich dotychczasowych ustaw w tej dziedzinie innych narodów, oraz referat* red. Janiny Maszewskiej-Knappe p. t. *„Walka o duszę i prawa zwierzęce"* (Der Kampf um Seele und Recht der Tiere) uznany za najładniejszy ze zgłoszonych na Kongres*) — *wysunęły Polskę na czołowe stanowisko.*

Polską ustawę o „Ochronie Zwierząt" przetłomaczoną in extenso na język francuski i zawiezioną przez delegację P. L. P. Z. na zjazd, w ilości 50 egz., uczestnicy Kongresu i przedstawiciele pras zagranicznych — wprost rozchwytali. Referat red. J. Maszewskiej-Knappe zabrali do przetłomaczenia i wydrukowania w swoich pismach delegaci: z Berlina, Paryża, Pragi Czeskiej (do 2 dzienników) oraz delegat z Serbji, prezes Tow. Op. nad Zw. w Belgradzie, do przełożenia go na język serbski.

*) Referat ogłoszony drukiem w „Obrońcu Zwierząt" (Łódź), Nr. 2 i 3, 1929.

Kongres, na zakończenie obrad, *uchwalił wysłać do p. Prezydenta Rzplitej Polskiej, Ignacego Mościckiego, depeszę ze słowami głębokiego uznania za wydanie najhumanitarniejszej ustawy o Ochronie Zwierząt.* W ostatniem zaś, pożegnalnem przemówieniu do uczestników zjazdu *przewodniczący Kongresu prezes Dr. E. Melkus wyraził słowa nadziei, że w tej dziedzinie pracy kulturalno-etycznej nad rozwojem uczuć humanitarnych w duszach ludzkich, pójdą inne narody w ślad za: „pięknym i wzniosłym przykładem, jaki im daje odrodzona Polska i jej mocna placówka: Polska Liga Przyjaciół Zwierząt w Warszawie".*

Obszerne sprawozdanie z przebiegu Kongresu, mocnych prądów etycznych, prac na nim podjętych, uchwał wielkiej doniosłości, które na nim zapadły, podamy w następnych numerach „Świata Zwierzęcego". Obecnie tylko pozwolimy sobie przypomnieć naszym czytelnikom, *że polska ustawa* o „Ochronie Zwierząt", która stała się naszą *chlubą narodową,* powstała pod wpływem Polsk. Ligi Przyj. Zw. i przy czynnej współpracy jej członków Zarządu: prezesa R. Mandelskiego i sekretarza H. Wiercińskiej, z powołaną do jej ułożenia Komisją Kodyfikacyjną.

Dr Stanisław Koźmian - Rejcher.

ZWIERZĘTA A LUDY W STAROŻYTNOŚCI

Choć myśl zakładania towarzystw przyjaciół zwierząt jest stosunkowo młodą — spotykamy ją już jednak u narodów starożytnych.

Posiadamy dowody, że w czasach starożytnych byli ludzie miłosiernego serca i dbali o zwierzęta.

Nie ulega wątpliwości, że niezawsze odgrywało tu rolę poczucie sprawiedliwości względem zwierząt. Motywy były rozmaite. W starożytności miłowano zwierzęta, ponieważ czczono je jako święte stworzenia i za ich znieważenie ciężka kara czekała winowajcę.

Historja podaje, że Egipcjanie czcili zwierzęta, które zamieszkiwały dolinę Nilu. Nie wszystkie zwierzęta czczono jednakowo. Jedne z nich zażywały wolności, drugie znów trzymano w świątyniach, specjalnie na ten cel przeznaczonych. Opiekę nad świętemi zwierzętami sprawował specjalny dozorca. Koszta utrzymania zwierzęcia pokrywało miasto.

Ciekawy był wymiar podatku, który na ten cel pobierano. Oto ojciec rodziny obcinał dzieciom połowę włosów i płacił tyle, ile ciężar ich wynosił.

W całym Egipcie czczono: byka, krowę, owcę, kozę, osła, ibisa i kota. Roztropnie zapobiegano zbytecznemu rozmnażaniu się kotów, zostawiając młode kocięta na pastwę żarłoczności kotów samców.

Mimo to cześć, okazywana kotom, była wielka. W razie pożaru domu, pierwszą powinnością było ratować kota. Jeżeli kot jednak się spalił, to mieszkańcy spalonego domu dłuższy czas musieli chodzić w żałobie, goląc połowę włosów na głowie.

Świnia, którą uważano za nieczystą, była także czczoną w niektórych okolicach.

Kto się świni dotknął, musiał ręce umyć w Nilu, gdyż w przeciwnym razie nie wolno mu było brać udziału w nabożeństwach. Pasterzami świń byli egipcjanie, którzy tworzyli osobną kastę w społeczeństwie.

Na delcie czczono krokodyla. Każde miasto miało swego ułaskawionego krokodyla. Żywiony był kosztem miasta a złote kolczyki i bransolety zdobiły jego uszy i przednie łapy.

W górnym Egipcie krokodyl nie był czczony, i urządzano na niego polowania.

W innych miejscowościach czczono znów hippopotama, wydrę, żórawia, a nawet owada poświętnika (Ateuchus sacer).

Poświętnika czczono dlatego, że ma on zwyczaj toczenia przed sobą kulek mierzwy, co kapłani egipscy uważali za symbol powrotu kuli słonecznej z zachodu na wschód.

Kto przypadkowo zabił święte stworzenie, biegł natychmiast do kapłana i oskarżając się, okupywał grzech karą pieniężną. Jeżeli jednak udowodniono, że zabił zwierzę rozmyślnie, wtedy bezwzględnie karany był śmiercią.

Zabicie ibisa lub krogulca, poświęconych bogu Ra, choćby przypadkowe, było karane śmiercią.

Koty chowano w Bubastis, ibisy w Jernupolis, krogulce w Butto, krowy rzucano do Nilu, byki grzebano za miastem, ale tak, żeby rogi sterczały z ziemi. Lisy zakopywano w tem miejscu, gdzie je znaleziono.

Przepis powyższy był zbawiennym w tak gorącym klimacie, jak Egipt.

W Indjach więcej zwierząt cieszyło się opieką ludu, aniżeli w Egipcie.

Tłomaczy się to rozległością i urodzajnością fauny indyjskiej z jednej strony, a z drugiej wyznawaniem religji bramińskiej, która polegała na wierze w wędrówkę dusz.

Czczono także zwierzęta i dlatego, ponieważ podobne były do postaci mitycznych. Odnosi się to szczególnie do małp.

Sępa czczono dzięki pracy, jaką ptak ten wykonywał.

Inaczej układały się stosunki Medów i Persów do zwierząt — choć i tutaj religja bardzo poważną odgrywała rolę. Ormuzd, bóg dnia i światła—walczył z Ahrimanem, bożkiem ciemności, równolegle więc dzielono też zwierzęta. Pies, osioł, koń, wół, ptaki śpiewające należały do królestwa światła i były czczone i poważane — w przeciwieństwie do szczurów, myszy, zwierząt nocnych, które były prześladowane. Każdy zwolennik religji Zoroastra miał obowiązek niszczyć zwierzęta nocne, a zajmowali się tem gorliwie kapłani.

Grecy i Rzymianie naogół czcili i szanowali zwierzęta. Powodowała nimi najczęściej jakaś właściwość danego zwierzęcia. Dumnej, próżnej, chełpliwej Herze poświęcano pawia, symbol próżności.

Zeusowi, wszechwiedzącemu władcy wszystkich bogów i ludzi poświęcali Grecy poważnego, majestatycznego, bystro patrzącego króla ptaków, orła.

Sowy i węże poświęcano bogini Atenie, królowej mądrości i sztuki.

Kogut, zwiastun świtu i kruk, który często za dnia wysoko w powietrze się wznosi, był symbolem Febusa Apollona, który dzień w dzień ze swym świetnym zaprzęgiem pędzi po niebie.

Djanie, siostrze Apollona, pięknej myśliwej, poświęcano sarnę i psa.

Wilk krwiożerczy poświęcony był krwiożerczemu Aresowi. Temuż bożkowi dawano i dzięcioła ptaka, jako symbol siły. Łabędź, wielki, powabny ptak, jak i gołąb, symbol spokoju, niewinności i szczęścia małżeńskiego — poświęcany był Afrodycie.

Ochrona zwierząt w starożytności była więc prawem obywatelskiem, bożem. Wykroczenie przeciwko moralności w stosunku do zwierząt świętych było równoznaczne z obrazą bogów i dlatego w konsekwencji karane było śmiercią.

Jan Heinrich.

NIEKULTURALNE ROZRYWKI CYWILIZOWANYCH NARODÓW

Referat zgłoszony na Międzynarodowy Kongres Tow. Ochr. Zw. w Wiedniu (Nr. 12—17 maja 1929 r. — Dokończenie).

Jak są ohydnie eksploatowane i źle żywione zwierzęta w wędrownych cyrkach i menażerjach, wypowiedzieć wprost trudno.

Taki tragizm egzystencji przeżywają wszystkie tresowane zwierzęta, a zatem małpy, słonie, wielbłądy i foki morskie, budzące taki zachwyt wśród widzów dziecięcych.

Wiek XX, w którym żyjemy obecnie, powinien położyć kres tym ohydnym „rozrywkom", niegodnym ludzi cywilizowanych.

Niech nam narazie wystarczy „zło", z którem się niestety wszyscy godzimy jakoś — mianowicie zwierzyńce. Ogrody zoologiczne są bowiem również smutną niewolą dla zwierząt, którym odbierają swobodę i przyrodzone warunki egzystencji. Ale przynajmniej nie są one w nich katowane i mają pewną rekompensatę w dobrem odżywianiu.

Utarte jest bowiem pojęcie w świecie, że zwierzyńce potrzebne są ze względów pedagogicznych, kształcących. Żywi więźniowie mają uczyć swoim widokiem zastępy ludzi i młodzieży o istnieniu różnorodnych gatunków fauny na globie ziemskim. Wprawdzie od wieków uczymy się geografji i zapoznajemy się z pięcioma częściami świata z odpowiednich prac naukowych, a nie jesteśmy globtrotterami; historyczne dzieje ludzkości znane nam są z dzieł naukowych i starych kronik, mineralogja również, jak wszystkie wogóle gałęzie wiedzy. Dlaczego więc koniecznie mamy dopiero wtedy uwierzyć w istnienie lwa lub kolibra, gdy zobaczymy go własnemi oczyma, zamkniętego w klatce, przeniesionego do klimatu zabójczego dla jego egzotycznej natury, — osowiałego z tęsknoty za swobodą, lub jakby w cichym obłędzie kołującego po klatce, jak to się stale widzi, że czynią niektóre drapieżce, zamknięte w swych klatkach w ogrodach zoologicznych?

Ta niewola jednak, słusznie, czy mylnie, pojęta jest w imię jakiejś idei—nauki. Podczas, kiedy katusze cyrkowe tolerowane są jedynie dla chwilowej, bezmyślnej, obojętnej rozrywki: są zatem niegodziwością i hańbą XX wieku kultury.

Przerażająca jest płytkość umysłów ludzkich. Myśli, płynące utartem korytem, jakże trudno jest skierowywać na inne tory. Jakże ogólnie przyjęte jest prowadzenie dzieci do cyrków, przez rodziców i wychowawców, w nagrodę za postępy w nauce i dobre sprawowanie. Dla takiego dziecka — pogromca, to bohater, to wielki człowiek. Dziecko wraca potem do domu i na domowych zwierzętach próbuje, czy niema w sobie zdolności tressera, wobec zachwyconych tem rodziców, rozczulonych „fenomenalnemi" zdolnościami swej latorośli, tępo nie obejmujących owego zjawiska, jako zatlonej, niestety przez nich samych, w duszy dziecka iskry bezmyślnego okrucieństwa.

Dzisiaj jednak, kiedy, prawdę mówiąc, tylko publiczność o niskim poziomie kulturalnym i małych wymaganiach do cyrku uczęszcza, gdyż jednak ogólne potrzeby estetyczne i etyczne ludzkości szybko idą naprzód — pora jest kategorycznie kres położyć egzystencji cyrków i tresurze zwierząt. To już nie jest „rozrywka" godziwa ludzi kultury, dzieci XX wieku.

Samochód ulżył losowi konia, wyrugował prawie w miastach dorożki. Koń jest obecnie zwierzęciem pociągowem na roli i bezcennym towarzyszem żołnierza w boju. Przestańmy zatem poniżać to szlachetne zwierzę tresurą cyrkową—oszczędźmy mu katuszy tej tresury.

Połóżmy też kres występom drapieżców. Człowiekowi, który pokonał swym umysłem i wolą przestrzenie powietrzne, czyż godzi się występować w roli kata z kańczugami i batogami w ręku— w stosunku do młodszych braci ludzkości, do zwierząt?

Niechaj uczeni przyrodnicy badają życie zwierząt, ich gatunki, odmiany, niech pouczają o nich w swych pracach, publikowanych drukiem.

Okrucieństwom wszelkim godność obecnego człowieka nakazuje kres już położyć.

Czy nie byłoby więc wskazane, na tym Międzynarodowym Zjeździe Tow. Op. nad Zwierzętami uchwalić sprzeciw produkcji cyrkowych ze zwierzętami? Polska Liga Przyjaciół Zwierząt w Warszawie staje wobec gremjum przedstawicieli Międzynarodowych Tow. Opieki nad Zwierzętami z inicjatywą o uchwalenie formalnej walki z tego rodzaju widowiskami i o przeprowadzenie ustaw u odnośnych władz państwowych wśród kulturalnych narodów, formalnego zakazu tresury zwierząt. Zaznaczyć tu muszę, że Polska Liga Przyj. Zwierząt w swojej ojczyźnie, Polsce, do swoich władz rządzących już ostatniej zimy wystąpiła z podaniem o zabronienie wjazdu w granice państwa Polskiego cyrków, wędrownych menażerji i t. p. z tresowanemi zwierzętami, na których męczarnie kulturalnemu człowiekowi niewolno się patrzeć i robić z nich bezmyślnej, zwyrodniałej rozrywki.

Dobrze uczynił Pan Bóg, dając zwierzętom, przy stworzeniu świata, same tylko dźwięki nieartykułowane. Bo gdyby im dał potęgę mowy i wyrazu, człowiekowi nigdy nie udałoby się zapanować nad niemi. Zwierzę nauczyłoby wtedy człowieka, jak należy postępować po ludzku. Odzwyczaiłoby człowieka od „instynktów zwierzęcych".

O, istoty dwunożne, zowiące się panami świata! Jakże nędznemi jesteście! Pomimo waszej wie-

dzy, pomimo waszej kultury... O, jakże mocnemi wydajecie się sobie wobec biednych stworzeń, któreście sobie uczyniły podwładnemi, mocą waszej brutalności i okrutnej rozwagi!

Niechaj was pycha nie rozpiera, lecz niech was ogarnia wstyd i niewymowne przygnębienie na myśl o waszej bezdennej brutalności wobec bezmownych zwierząt.

* * *

WNIOSEK NA MIĘDZYNARODOWY ZJAZD TOW. OP. NAD ZWIERZĘTAMI W WIEDNIU.

W imieniu Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie wnoszę, „ażeby Zjazd Międzynarodowy Przyjaciół Zwierząt w Wiedniu uchwalił, że:

1) *Produkcje cyrkowe,* które polegają na przedstawieniach publicznych ze zwierzętami tresowanemi, zarówno dzikiemi, jak i udomowionemi, są *demoralizującym czynnikiem* dla ludzkości, która, patrząc na nie bezkrytycznie, nie wie, ile męki i udręki znosiły i w dalszym ciągu znoszą zwierzęta, znajdujące się w rękach cyrkowców.

2) Członkowie Zjazdu zobowiązują się do wystąpienia do swoich Władz Krajowych o wydanie *zakazu* urządzania przedstawień cyrkowych z tresowanemi zwierzętami.

M. J. Wielopolska.

O ZBRODNIACH CZŁOWIEKA, O PRAWACH ZWIERZĘCIA I WIWISEKCJI

II.

Ale co mówią ci antywisekcjoniści? co mówi największy mędrzec wśród nich, prof. Charcot? *„Jedyne pewniki w dziedzinie patologji mózgowej człowieka zawdzięczamy wyłącznie metodzie anatomoklinicznej. Konfrontowaniu objawów, obserwowanych podczas choroby danego człowieka ze skonstatowanemi śladami choroby, umiejętnie zlokalizowanemi, po jego śmierci. Tylko tej metodzie zawdzięczamy to wszystko, co dziś wiemy o patologji mózgu.* Tylko obserwacja dała zwycięskie wyniki. Nieprawdą jest, że Lister drogą wiwisekcji zdobył tajemnicę aseptyki. Znacznie przed nim wypróbowano na ranach i stosowano aseptykę w szpitalach Edynburga, Glasgowa i Londynu! Nieprawdą jest, że dzięki wiwisekcji Harvey odkrył zasadę cyrkulacji krwi. Zdobył to drogą obserwacji nad żyłami trupów, tak samo Hunter — powody anewryzmu. Simpson nie wyeksperymentował chloroformu na psach—eksperymentował tylko na sobie. Kłamstwem jest, że gdyby nie wiwisekcja, nie byłby odkrył Galvani właściwości elektryczności. Przypadkowo zaobserwował on działanie elektryczności na zdechłej żabie. Wszystkie wspaniałe wyniki wiedzy ludzkiej nie mają nic wiwisekcji do zawdzięczenia. Doyen rzekł: *„wiwisekcja to okrucieństwo haniebne“.* Prof. Quenu zaprzecza wartości ćwiczenia chirurga na operacjach zwierzęcych. W Anglji zresztą jest zakazane ćwiczenie się w operacjach chirurgicznych na zwierzęciu, a któż ośmieli się twierdzić, że gorsi są chirurgowie angielscy od innych chirurgów?! Mój korespondent lwowski dr. B. Z. dodaje w swoim liście:

„Niektóre psy przyzwyczajają się niesłychanie do doświadczeń. Prof. Parnas opowiadał mi o suce pewnego fizjologa, Zuntza, która w obecności wielkiego audytorjum, sama z dumą wbiegała na stół operacyjny i z „kokieterją“ poddawała szyję do manipulacji przytwierdzonej tam kanjuli...

Zaiste, niebywała kokieterja i niebywały obserwator, ten fizjolog Zuntz!! Czytaliśmy jednak o innej suce w dziele prof. Józefa Hyrtela, którego autorytetu chyba dr. B. Z. nie ośmieli się nie uznać: przywiązano ją do deski wiwisekcyjnej, szczenną, rozpruto jej brzuch i kolejno wyjmowano z jej łona szczenięta, układając je obok niej. Suka, obłąkana z bólu, zapominała o sobie, nie zapominała jednak o obowiązkach macierzyństwa i z rozpaczą wyrywała się, aby... oblizać swoje małe. Wtedy jej wpakowano kawał drzewa w pysk, aby nie przeszkadzała...

To też może nazwałby ów fizjolog Zuntz *„kokieterją macierzyństwa“*, ale prof. Hyrtel oświadcza, że kto z lekarzy na to spokojnie patrzeć może, *„ten powinien zostać hyclem, nie lekarzem, tem więcej, że dla wykształcenia lekarza byłoby daleko korzystniejszem, gdyby fizjologja uniwerstytetu zajmowała się raczej człowiekiem, niż królikami i psami. U boku krwiożerczych eksperymentów bez serca i sumienia stoją szeregi daleko jeszcze niebezpieczniejszych ludzi, którzy na dziesiątkach psów wprawiają się do najniemożliwszych operacji w tym celu, żeby o ile zwierzę pod ręką nie zginie, w najbliższej nadarzającej się sposobności, wykonać je na nieszczęsnych gruźlikach lub rakowatych. Czasopisma lekarskie dają o tem sprawozdania, o których włosy stają na głowie, a uczone towarzystwa nie wyrażają wcale swego oburzenia z powodu chirurgicznych morderstw naszych czasów.* Wielki angielski okulista Charles Bell Taylor powiada: *„gdzież może być mowa o potrzebie wiwisekcji? Jest ona niepotrzebna dla chirurga, ani dla fizjologa, a tembardziej dla lekarza praktyka“...* Dr. Georg Stycker pisał w roku 1919, że *„w okresie przedsurowicowym, śmiertelność z dyfterji nie była wyższą, niż obecnie, a nieraz nawet była niższa“.*

Czytajmy biuletyny medyczne Anggljі. W okresie szczepienia obowiązkowego, wypadło 41 śmierci na miljon mieszkańców — obecnie w okresie szczepienia dowolnego: 7 wypadków na miljon mieszkańców. We Francji w roku 1907 było 2.679 wypadków śmierci u szczepionych — w latach zaś od 1910 — 1912, okresie, kiedy w 60 departamentach zupełnie prawie zaprzestano szczepienia wtórnego, spadła statystyka śmierci do... 172 wypadków. Woodruff udowodnił, jak walnie wspomaga szczepionka antytyfoidalna rozwijanie się gruźlicy. Od 1885 do 1905 roku 2.208 osób, leczonych w rozmaitych lecznicach pasteurowskich i wypuszczonych, jako zdrowe, zmarło następnie na wściekliznę, podczas, gdy psy, rzekomo wściekłe, które pokąsały owych pacjentów, pozostały zdrowe przy życiu. Profesor Peter w akademji medycznej, wyraził się: „Prof. Pasteur nie leczy na wściekliznę, on ją daje“...

Dr. B. Z. kończy swój list słowami:

„przestrzegam panią przed urządzeniem tow. antywiwisekcyjnego. Zanadto po męzku pani pisze. Znam takie stowarzyszenie w Anglji. Same stare baby, obrzydliwie obłudne, zamęczające służbę swoją i dzieci, a roztkliwiające się nad bronchitem kanarka... Tam, gdzie kwitnie cant (mowa wulgarna) tam nie dla Pani miejsce...“

Myli się dr. B. Z. Tam wszystkich nas miejsce, gdzie walka o prawo zwierzęcia. Kwestja wiwisekcji nie może być rozstrzygana wyłącznie w łonie fachowców, lecz musi być dyskutowana publicznie, jak wszelkie zagadnienie moralne. Laicy mają prawo roztaczania publicznej kontroli nad działalnością uczonych, nawet lekarzy. Lekarze muszą się liczyć z opinją współobywateli - laików. Musimy wiązać się w towarzystwa i pouczać szerokie masy o okrucieństwach, wykonywanych pod płaszczykiem nauki. Im prędzej nastąpi ogólne uświadomienie, tem prędzej ukrócone zostaną morderstwa, stanowiące plamę na opinji lekarzy, mających na sztandarze swoim wypisaną walkę z cierpieniem, chyba nietylko ludzkiem!!! Zakaz handlu alkoholem w Ameryce dał stokroć lepsze wyniki na polu zwalczania gruźlicy, niżeli wszystkie szczepionki!!

Zakończmy tę pierwszą polemikę na straszliwy i tak mało u nas znany temat słowami Wiktora Hugo: *„Wiwisekcja jest zbrodnią. Jakie wogóle prawo oddało obłąkane lękiem zwierzę w okrutne ręce człowieka?!“* i wołaniem wielkiego Micheleta:

— *„Cała Natura protestuje przeciw barbarzyństwu człowieka, króry niedocenia i torturuje brata swego słabszego. Wzywa go na sąd przed tron Tego, który ich obu stworzył, bo zwierzę, ono także, ma swoje prawa przed Bogiem...“*

Janina Maszewska-Knappe.

KULTURALNY STOSUNEK DO ZWIERZĄT W ITALJI

Kartki z podróży.

Od pierwszych dni pobytu mego w Italji, z okazji Międzynarodowego Kongresu lekarskiego walki z gruźlicą w Rzymie, we wrześniu r. ub., rzucił mi się tam w oczy nader *poprawny* stosunek ludzi do świata zwierzęcego.

Przez cały czas mojej, przeszło czterotygodniowej wędrówki po całym tym kraju, z północy na południe, po miastach i miejscowościach, poprzez Wenecję, Medjolan, jeziora włoskie, Florencję, Rzym i Neapol, ani razu nie zauważyłem, obserwując bacznie, *przeciążania* np. zwierząt pociągowych, spotykanego, niestety, u nas, w Polsce, na każdym kroku. Używam tu wyrażenia „zwierząt pociągowych“, gdyż poza końmi widzi się wszędzie we Włoszech przy wozach licznie zaprzęgane muły i osły. Otóż zwierzęta te zupełnie swobodnie obracają tam wozami ciężarowemi. Przyczynia się do tego zapewne w znacznej mierze specjalna konstrukcja tamtejszych wozów, które zachowały typ starorzymskich rydwanów, zmodyfikowanych dla potrzeb obecnych; są one kwadratowe, na niesłychanie wysokich, olbrzymich kołach i są przez to lekkie, ale jest to również i zasługą miejscowych rozporządzeń, kóre są tam surowo przestrzegane, a które *nakazują używać przy wozach ładowniejszych większej ilości zwierząt pociągowych, przeważnie 3 sztuk.* Obserwowałam dowóz materjałów budowlanych przy budowie nowych gmachów, wywożenie ziemi, gliny, kamieni i t. p. przy zakładaniu bocznicy kolejowej w Neapolu, obserwowałam ruch wozów z warzywami i towarami na szosach podmiejskich i nigdzie nie zauważyłam nic takiego, coby mogło podlegać w tym kierunku jakiejkolwiek krytyce.

Kto bywał we Włoszech przed wojną i wyniósł jednak z tego przepięknego kraju wspomnienie brudu, lenistwa ludności, żebraniny, okrucieństwa względem zwierząt, o którem nawet rozpisuje się przedwojenny Baedecker, tego dzisiejsze zupełne przeistoczenie się tego kraju napełni mimowolnym, najgłębszym szacunkiem.

Czytałam napisy w tramwajach podmiejskich oraz na placach publicznych tej miary, jak: *„Dla honoru Italji zabrania się używania wulgarnych słów i klątw“...* W czasie zaś jednego ze swych przemówień, Mussolini powiedział: *„Mam nadzieję, że z czasem Tow. Opieki nad Zwierzętami będą w mym kraju zbyteczne“.*

Ze zwierząt domowych we wszystkich miastach i osadach włoskich rzucają się w oczy wprost tłumy kotów, których jest wszędzie pełno i które ludność miejscowa specjalnie wyraźnie faworyzuje. Na placu z ruinami starego Rzymu, tak zw. Forum Trajana w Rzymie, naliczyłam raz bawiących się w słońcu kotów w pewnem zgrupowaniu — 47 sztuk! Wszystkie były dobrze utrzymane. Co do psów, jest ich tam naogół niewiele. Wszystkie noszą kagańce i nie spotkałam ani jednego psa bez kagańca, ale za to biegają bez smyczy. W sprawie psa miałam tam charakterystyczne, miłe zajście. Jechaliśmy z mężem autem z Rzymu do dosyć odległych od miasta katakumb chrześcijańskich, ową sławną drogą Via Appia. Dzień był szalenie upalny. W drodze minął nas szybko jadący wózek, zaprzężony w parę osiołków. Za nim biegł zdyszany, mały piesek. Żal nam się zrobiło pędzącej w upał psiny i zawołaliśmy na chłopców, aby wzięli pieska *na wózek*, gdyż bardzo się męczy. Chłopcy natychmiast zatrzymali się, z miłym uśmiechem wzięli zziajaną psinę na wózek i ruszyli dalej, pożegnawszy nas faszystowskim sposobem, przez podniesienie prawej ręki do góry, odnowiony starorzymski zwyczaj witania i żegnania się.



Członkowie P. L. P. Z. u stóp Wezuwjusza.

Jedyne zło względem zwierząt, na które natknęliśmy się, było to w czasie naszego pobytu w Neapolu i miało miejsce u stóp Wezuwjusza. Postanowiliśmy odbyć wycieczkę na szczyt Wezuwjusza, do samego krateru. Dwa są jedynie sposoby dotarcia tam. Kolejką zębatą (funiculair) od strony Neapolu, lub od strony Pompei konno, serpentyną nad przepaściami, trochę karkołomnie, ale oryginalniej. Wybraliśmy to ostatnie i ruszyliśmy konno, we trójkę, z przewodnikiem. Konie nasze wspinały się zwolna, jechaliśmy „gęsiego". Moja klacz była spokojna, ale wierzchowiec męża mego rwał się i był wyraźnie czegoś zdenerwowany. Na wązkiej ścieżce nad przepaściami stawało się to niebezpiecznem. Mąż mój uspakajał go, głaskał po szyi, dwukrotnie z niego zsiadał, narwał mu jakiejś trawy do przejedzenia, aż koń ten, fenomenalnie jednak mądry, nabrawszy zaufania do człowieka, który go tym razem dosiadał, sam mu pokazał, o co mu chodzi. Mianowicie zaczął zębami ciągnąć męża mego za rękaw, a następnie również zębami ściągać z siebie siodło i odsłonił w ten sposób pod czaprakiem olbrzymią, głęboką ranę! Wzruszony rozumem konia, mąż mój zrzucił z niego siodło, jechał na nim więcej na karku, aby nie urażać rany, którą mu założył swoją chustką, po powrocie zaś z wycieczki, jako lekarz i uczestnik Kongresu, zrobił oficjalny w stajni przegląd koni, dla turystów przeznaczonych. Na 12 sztuk, 3 miało rany. Właściciel koni, przerażony naszą interwencją, zaprzysiągł się, że konie wygoi i chore narazie odstawi, my jednak nie poprzestaliśmy na tych zapewnieniach. Tejże nocy, w hotelu, napisaliśmy w języku francuskim zażalenie, jednocześnie rodzaj jakby odezwy do organizacji faszystowskiej w Neapolu. Wystąpienie nasze miało charakter oficjalny, opisaliśmy całe zajście i stan koni, przeznaczonych dla turystów u stóp Wezuwjusza, zaznaczyliśmy, że jako uczestnicy Kongresu, jesteśmy już dłuższy czas we Włoszech i mieliśmy już możność stwierdzić doniosły wpływ organizacji faszystowskiej i że zatem, natknąwszy się na krzywdę owych koni, w imieniu Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, która należy do Międzynarodowego Związku Tow. Opieki nad Zwierzętami, a której członkami jesteśmy, zwracamy się z gorącą prośbą, aby roztoczyli swoją opiekę nad stanem owej stajni. Z odezwą tą udaliśmy się natychmiast rano do biura organizacji faszystowskiej w Neapolu. Przyjęci tam byliśmy nietylko uprzejmie, ale wprost serdecznie. Wyłuszczona przez nas sprawa wywołała duże zainteresowanie. Zaprowadzono nas do głównodowodzącego, który zaraz przy nas połączył się telefonicznie z Tow. Op. n. Zw. w Neapolu, aby na stan tych koni zwrócić uwagę, poczem natychmiast wydelegował dwóch faszystów z weterynarzem na miejsce. Zapisano sobie nasze nazwiska, adresy i różne szczegóły. Dano nam słowo, że konie zostaną odstawione aż do wyleczenia i że od tej chwili opiekę nad stanem zdrowia koni, przeznaczonych dla turystów, jadących na Wezuwjusz, niezależnie od Tow. Op. n. Zwierzętami, obejmują faszyści. Prosili nas, abyśmy za kilka dni sami to sprawdzili.

Podziękowałam im gorąco za tak rzeczowe i kulturalne zajęcie się ową sprawą i zaznaczyłam zarazem, iż wierzę niezłomnie, że z chwilą, gdy los owych koni spoczął w rękach faszystów, są one już raz na zawsze zabezpieczone od wszelkich

krzywd. Oraz, że jestem szczęśliwa, iż dzięki ich poparciu zrealizować mogłam moją ideę — niesienia pomocy wszystkim zwierzętom — wszędzie!

* * *

Ciekawe światło na rozwój stosunku kulturalnego do zwierząt w Italji rzuca „List z Rzymu" („Przyczynki do Kwestji Zwierząt", Kraków, 1909 r.) Dr. Kazimierza Lubeckiego, prezesa Krakowskiego Tow. Op. nad Zwierzętami. W liście tym, pisanym do swego T-wa, z wycieczki do Rzymu w 1909 r. zaznacza Lubecki wielką różnicę na lepsze w porównaniu z poprzedniemi latami w obchodzeniu się ze zwierzętami we Włoszech i podkreśla, że bywając niemal corocznie w tym kraju, posiada porównawczą ciągłość spostrzeżeń i że wrażenia jego w tej dziedzinie są coraz korzystniejsze.

— „Nie spotyka się już tu tak często, jak dawniej, pisze Lubecki, — widoku owego osławionego barbarzyństwa włoskiego, polegającego na zapamiętałem, namiętnem biciu koni, osłów i mułów; rzadziej się też zdarzają złośliwe figle rzymskich ragazzów, strzelających z proc i podstępnie kopiących psy i koty. Rozjaśnia się tutaj słońce nad biednemi zwierzętami. Stało się powszechnym obyczajem chowanie psów i kotów, nieraz w znacznej liczbie razem, a widok pieszczenia zwierząt— nie jest wcale rzadkością".

Lubecki podkreśla również, że lud szczególnym faworem otacza koty i zaznacza, że, uprawiany gdzieindziej, straszny zwyczaj topienia małych kociąt, tam nie istnnieje. Albo zabierają je sobie amatorzy kotów, lub też, w razie niemożności trzymania ich, rzymianie np. wynoszą je do ruin, których tak wiele jest w Rzymie i tam je zostawiają. Żyją tam sobie koty doskonale, gdyż okoliczna ludność znosi im stale odpadki ze swych stołów, które, zamiast się marnować, służą do zachowania życia setkom kotów.

Na zapoczątkowanie złagodzenia stosunku do zwierząt w Italji, według obserwacji Lubeckiego, wpłynęło stanowisko Majestatu religijnego i narodowego. Zaczęło sięą ono pod wpływem Ojca Świętego, Piusa X, który specjalną opieką otaczał tworzące się Tow. Op. nad Zwierzętami i przysyłał swoje błogosławieństwo temu dziełu litości dla zwierząt, z ducha chrześcijańskiego wynikającej, z drugiej zaś strony był to wpływ Królowej Małgorzaty, wyroczni patryjotyzmu państwowo-włoskiego, najgorliwszej opiekunki ruchu dla dobra zwierząt.

Wiele też zdziałało w tej dziedzinie rzymskie Tow. Opieki nad Zwierzętami. Lokal tego Towarzystwa (plac Hiszpański l. 54), składający się z przedpokoju i dwóch pokoi frontowych, robi wrażenie jakiegoś historycznego Muzeum — narzędzi tortur średniowiecznych.

Wszystkie ściany tego lokalu zawieszone są grozą budzącemi narzędziami, których niestety, do niedawna jeszcze używali w Italji ludzie, dla katowania niemi swoich niemych, wiernych, nieszczęsnych współpracowników! Dzięki staraniom Towarzystwa, policja konfiskowała te narzędzia tortur, i oddawała je Towarzystwu, jako wstrząsającą pamiątkę panujących do niedawna w kraju tym zwyczajów, celem wykorzenienia których zawiązało się owo Towarzystwo. Czynny protektorat nad niem objęła królowa, siłę zaś główną stanowili w niem przed wojną anglicy i cudzoziemcy.

Na pierwszem miejscu na ścianach tego lokalu wiszą wędzidła, w ilości kilku tysięcy. *Wędzidła ostre,* najeżone kolcami, lub szczerbate, jak piła! Następnie imponująca liczba *proc,* zabranych chłopakom, którzy strzelali z nich do kotów, psów i ptaków. *Zastawki na ptaki,* które o ile wpadły w te ohydne sidła, to albo padały ofiarami sadystycznych pastwień się, lub nieraz, po kilka dni zapomniane, konały w tych drucianych kleszczach. Patrząc na te pułapki, niewiadomo, kogo uznać za okrutniejszego? czy chłopca, który je zastawiał, czy fabrykanta, który je wyrabiał? Przechowywane tam są również *kolekcje pałek,* okutych żelazem, któremi bito juczne zwierzęta; niektóre są zaostrzone, jak dzidy. Są tam również kagańce dla cieląt, zaopatrzone długiemi kolcami, aby raniły wymiona krowie — oduczały one cielęta od ssania. Trudno wyliczyć wszystkie narzędzia, które Towarzystwo rzymskie skonfiskowało, tak płodną była w okrutne wynalazki do torturowania zwierząt — ludność tamtejsza!

Dziś już wszystko to należy do historji. *A jak rozbudzenie litości i miłości do zwierząt wpływa na podniesienie poziomu etycznego w narodzie, na złagodzenie obyczajów,* mamy właśnie przykład, dowiedziony na tejże samej Italji. Równocześnie bowiem ze świetnym rozwojem Towarzystw Op. nad Zwierzętami w Rzymie, a zwłaszcza w Neapolu, *zaczęła się niesłychanie szybko zmniejszać głośna przedtem, zbrodnicza krwiożerczość włochów* oraz ich, pełne zboczeń, rozpustne wyuzdanie.

Działalność T-wa rzymskiego polega na zapobieganiu dręczenia zwierząt; na zmuszaniu woźniców, aby w razie przeciążenia wozu albo pomnożyli zaprzęg, albo zmniejszyli ładunek; na zapobieganiu używania zwierząt chorych lub rannych; na konfiskacie narzędzi tortur. Towarzystwo daje konkursowe nagrody za najlepsze utrzymanie zwierząt pociągowych i jucznych, zaprowadziło poidła dla koni i psów; *udziela bezpłatnych porad weterynaryjnych oraz lekarstw* i utrzymuje biuro zleceń, które urzęduje cały dzień.

Nieustające w energji działanie Towarzystwa Op. nad Zwierzętami w Italji, popierane przez najwyższe tamtejsze sfery rządzace, musiało w końcu osiągnąć piękne rezultaty uszlachetnienia narodu, musiało osiągnąć wysoki stopień humanitarnego stosunku ludzi do zwierząt, który stanowi obecnie jeden z piękniejszych dorobków kulturalnych tego narodu.

Że kulturalny stosunek ludzi do zwierząt w Italji, może przyświecać przykładem innym narodom, świadczy o tem już w 1908 r. pisany list Dr. K. Lubeckiego, który zakończył słowami:

„Obyż przykład rzymskiego Towarzystwa podziałał na nasze (polskie) oziębłe, bezmyślne i lękliwe stosunki! Oby podziałał i jako prąd ogólny, otrząsający z ospalstwa i jako całkiem konkretny, dokładnie możliwy do zastosowania wzór".

Prof. Konrad Chmielewski.

LIST DO MEGO WNUCZKA RAFAŁKA W.

Zapomniałem Cię w poprzednim liście prosić, abyś w dniu Twego „Święta Wiosny“, wypuścił z klatki na swobodę te ptaszki, któreś ze mną w grudniu odkupił od łobuza na ulicy. Chwaliłeś się, że Ci przezimowały dobrze, że się do Ciebie przyzwyczaiły. Cieszy mnie to bardzo, żeś umiał w nich rozbudzić uczucie przyjaźni, odwzajemnij się więc im, wracając im wolność teraz, gdy już wiosna pozwoli im stanąć w walce o byt o własnych nogach i siłach, gdy nie grozi im zagładą chłód, ani głód. Zrób to poczciwie, zanieś klateczkę gdzie do parku, czy sadu, otwórz drzwiczki i oddal się sam o kilka kroków, aby mały więzień sam stwierdził swoją wolność, i roztworzył sobie drogę na skrzydłach wyrajem w świat szeroki. Powiedz im na drogę co ciepłego, np. zaśpiewaj „leć mój ptaku w górnym pędzie“ no... i zaproś na tę uroczystość twego dziadunia.

Nic tak nie demoralizuje człowieka, jak nadużywanie siły, możność zużytkowania przemocy, siła przed prawem, posiadanie władzy więziennej i policyjnej w stosunku do słabszych. Największa władza—to rozkazywać samemu sobie; — rozkazywać innym tak dalece jest łatwo, że przez nadmiar władzy rozkazodawca zwykle podleje powoli, że ci wspomnę chociażby czas średniowiecza i feudalizmu.

Od nadużyć wszelkiej władzy najmłodsi szczerzy miłośnicy przrody bronić powinni swoich spółtowarzyszy życia z państwa zwierząt i roślin. Przyjaźń powinna być poparta zawsze czynami braterskiemi.

Pamiętaj, że:

„Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
„Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury“.

Tak mówi „azjata“ Konfucjusz w księdze swej Lung-Ju.

Przyszło mi do głowy, czyby przez pamięć Jego more antiquo nie można było tego ująć w pewien zbiorek przykazań dziaduniowych i piszę Ci oto na skrzyżalach nie Mojżeszowych — oczywiście — a pana Jachowiczowych.

1. *Nie czyń z łowiectwa owadów, ryb, pająków, mięczaków procederu rzekomo rycerskiego, właściwie feudalnego.*

Czy pamiętasz, jak się roku ubiegłego oburzałeś latem na tego jakiegoś p. Muchołapskiego, który, chcąc pozyskać piękny, dobry okaz admirała, wybił w całej okolicy ze 30 przeszło sztuk samców tego pięknego motyla, ogałacając w ten sposób przyrodę okoliczną z tej naturalnej, pięknej ozdoby łąk i pól?... Co mówisz na hurtowne jatki dzików i jeleni na łowach wielkopańskich, na szlachtuz bażanci, na łowienie ptaków w sidła i potrzaski? Ogromnie nie spodobał Ci się „łońskiego roku“ ten pan profesor Uniwersytetu, co pisał w „Kurjerze“, że uznaje pieski tylko na stole wiwiseckcyjnym... Dziwiłeś się mocno, że tak może pisać przyrodnik.

2. *Nie rozbudzaj w sobie namiętności zdobywczej i żyłki myśliwskiej do mordu, pościgu, tropienia — albowiem w polowaniu przyrodniczem tak potrzebną jest dobra siatka, jak i dobre, serdeczne serce człowiecze.*

3. *Poluj tylko dla potrzeby naukowej,* zabijaj tylko tyle, ile potrzeba dla uzupełnienia zbiorów, do ukształtowania swoich wiadomości i myśli plastycznej o przyrodzie, szczędząc każde najmniejsze życie i cierpienie, ponieważ w przyrodzie nawet drapieżcy polują tylko dla głodu, a nie dla przyjemności lub zabawki. Gdy masz zabijać, rób to szybko, zręcznie i śmiało, by powolnością twoją lub tchórzostwem nie zwiększać męczarni ofiary.

4. *Jeżeli umiesz ranić, to umiej i leczyć.* Przypuszczam, że już umiesz zwrócić uwagę, jak należy szybko zabić szczupaka, przyniesionego przez kucharkę na obiad, jak zabić przed gotowaniem raki, jak kurczęta — jak skrócić męczarnie przypadkowo zgniecionego na ścieżce winniczka? A czy wiesz, jak leczyć Lalusia i Misię? Czy wiesz, gdzie w Twojem środowisku roślina zwana krwiściągiem, gdzie babka kojąca, gdzie soczyste liście ulubionej rośliny dla biednej „parchatej “Wiśniochy“?

5. *Nie uważaj się za powołanego do czynienia porządku w krajobrazie czy zbiorowisku przez protegowanie jednych, potępianie drugich, gdyż twoje pojęcie cnoty jest bardzo względne* i najczęściej na bardzo indywidualnych sympatjach człowieka — zdobywcy oparte.

Szukaj lepiej przyjaciół, omijaj wrogów.

6. *Nie uważaj się nigdy w przyrodzie za królewicza z bajek twojej niańki,* ani za wybrany dla rozkoszy użytkowania twór boski, nie wmawiaj w siebie (choćby nawet wierszem, czy licencją poetycką), że dla Ciebie tylko pachną zioła i grają serenadę na wiolonczelach swych świerszcze i koniki polne.

Tyś jest tylko współbiesiadnikiem piękna przyrody, a nie rewizorem z ramienia czyjejkolwiek władzy. Twoje prawa są tylko współobywatelskie, współżyciowe — a nie pasorzytne lub konkwistadorskie.

7. *Pielęgnuj w sobie twórczość szczerej zawsze przyjaźni dla przyrody.* Napraw zepsute przez burzę gniazdo, wsadź do niego wypadłe pisklę, załóż nad niem trochę ciernia dla ochrony od napastników, podnieś zdeptaną roślinę, oczyść poidło zwierząt leśnych od mułu i błota, uszanuj drogi mrówek i szlaki żórawi. Pragnij za to nagrody, ale tylko od samego siebie w postaci pogody swego ducha, szczęśliwości i słodyczy wieczornego rachunku sumienia. Daj to za ofiarę dnia.

8. *Ucz innych serdecznej miłości przyrody własnym przykładem postępowania.*

„Nie będzie dobry owoc, jeśli złe nasiona, nienawiść nie zbuduje, a żółć nie przekona“. — Chociaż wiedza to słońce, kolos i potęga, obyczajów i serca nie zastąpi księga“.. — „Lepszy cichy przy-

jaciel wśród tych biednych zwierząt, niżeli wśród złych ludzi wrzaskopyski nierząd"... — „Pogoda jest glorją przyrody i natury człowieka"...

9. *Strzeż twego bezinteresownego stosunku do świata zwierząt, jako jednego z większych skarbów Ducha (Sakya-Muni).* Bierz od przyrody prawdę, gdy Ci jej zabraknie w życiu, a idź po nią — jako syn do matki.

10. *Nie wstydź się twojej miłości, śmiechu i łez, które Ci daje życie przyrody,* pielęgnuj je jako pierwiastki twojej przyszłej twórczości ducha.

Pamiętaj, Rafałku, że i twoje białe gołębie i Laluś i Mizia i kasztanowata, złota Dajna są twoimi współbiesiadnikami wiosny i wolności, którzy dobru twojej duszy oddają piękno swego życia.

Twój dziadunio

Konrad Chmielewski.

DUŃCZYK W POLSCE O ZWIERZĘTACH

Gorący przyjaciel Polski, zaszczytnie znany ze swych odczytów o literaturze duńskiej w Warszawie, w r. u., poeta duński p. Poul Fenneberg zapowiedział swój przyjazd do Warszawy, celem wygłoszenia cyklu odczytów o ochronie zwierząt w państwach skandynawskich. O terminie redakcja pisma powiadomi czytelników oddzielnie.

ECHA

LITOŚCI DLA PSÓW PODWÓRZOWYCH — STRÓŻY NASZEGO MIENIA!

Pod powyższym tytułem wydrukowało artykuł jedno z ciekawych pism, poświęconych opiece nad zwierzętami, kwartalnik *„Ligue Internationale Antivivisectioniste"*, wydawany w Brukselli.

„Litości dla nieszczęsnych psów, przykutych łańcuchami do swojej tragicznej budy! Czy podejdziemy do skromnej kolonji wieśniaczej, czy domku robotnika, pięknej willi lub bogatego pałacu — wszędzie pies trzyma nad nimi straż.

Lecz podczas, gdy nasze, ludzkie schroniska, gdy nasze mieszkania i domy staramy się otoczyć w miarę naszej zamożności, jaknajwiększym komfortem z uwzględnieniem wszelkich naszych potrzeb, wygód i poczucia estetyki, gdy oświetlamy je sobie i ogrzewamy, ci, których skupiona uwaga czuwa dzień i noc nad bezpieczeństwem naszego życia i majątku, żyją tuż za naszym progiem w warunkach, godnych wszelkiego pożałowania. A takim małym nakładem dobrej woli i pamięci, wzamian za tę ich pamięć, nam poświęconą, moglibyśmy polepszyć smutny los tych istot, tak nam oddanych, tych najwierniejszych, niczem nie przekupionych, bezcennych stróżów naszego mienia, gdybyśmy chociaż trochę pomyśleli o ich potrzebach i o tem, jak one się czują w tych swoich budach, (o ile je mają) lub częściej jeszcze, ohydnych, brudnych dziurach, w których leżą, składając na ich progach swoje myślące, szlachetne głowy ze smutnemi oczami, któremi śledzą bieg toczącego się obok nich życia.

Czy myślicie, o ludzie, że psy nie odczuwają tego chłodu, który zimą przenika tak ostro nieraz nawet grube mury naszych, dobrze zabezpieczonych, domów? Gdy rano wyskakujecie z waszych miękkich posłań, z pod ciepłych, grubych kołder, gdy wstrząsa wami dreszcz chłodu w waszych ogrzewanych pokojach, przy zetknięciu się ciała z powietrzem, czemu myśl wasza nie pobiegnie do waszego psa podwórzowego, który noc całą czuwał nad spokojem waszego spoczynku? On jest przecież jedynem ze zwierząt domowych, skazanem na spędzanie nocy „na dworze", mając za schronisko nędzną dziurę, której sam sobie nie obierał, ani nie był w możności jej przystosować do potrzeb swego organizmu. Wszystkie zwierzęta w naturze mają swoje gniazda zaciszne, dziuple lub nory, umiejętnie i skrzętnie przez siebie zabezpieczone. Domowym zaś zwierzętom jak: krowy, konie, owce, osły, muły i t. p. przez samo wyrachowanie ludzie stajnie zaciszne budują. Tylko właśnie pies podwórzowy skazany jest na najtragiczniejszą nędzę. Niezależnie bowiem od pory roku, czy to gdy mróz w nieubłagane swoje kleszcze ziemię całą ścisnął, czy gdy słoty i wiatry jesienne wszystko przenikają, czy kiedy upał latem praży i skórę przepala—buda psia stoi samotna i opuszczona; wiecznie w tem samem miejscu. A przecież tak małym nakładem pamięci i fatygi moglibyśmy nieszczęsnego, psiego więźnia ochronić od tej złej doli. Postawić jesienią budę bokiem do prądów powietrznych, aby mu ją one otworem wejściowym nie przewiewały; na zimę przesunąć ją bliżej siedzib ludzkich i zabezpieczyć na zewnątrz od zimna; wyściełać suto czystem sianem lub słomą, często dla czystości zmienianemi; na lato przesunąć ją w cień drzew; dawać psom regularnie jedzenie w czystem naczyniu i pamiętać o tem, aby stale miały koło siebie świeżą wodę do picia.

Wystarczy raz zbadać przeciętną budę psią, żeby się przekonać, jak bezmyślnie niesprawiedliwym i okrutnym jest człowiek, w stosunku do stworzenia, któremu w znacznej mierze zawdzięcza ochronę swego mienia. Bowiem to przymusowe, narzucone psu, jedyne jego schronienie, przeważ-

nie jest zaniedbane, zbite z byle jakich desek nieszczelnych, przez które wiatry i deszcz się przedostają, brudna zaś i wilgotna ziemia, rzadko kiedy trochą marnej słomy pokryta, stanowi legowisko tych istot, nieubłaganą wolą ludzką, nietylko do roli niewolników zepchniętych—ale *często na wieczyste więzienie* skazanych. Spotyka się bowiem po wsiach psy, które nigdy z łańcucha swego nie są spuszczane. Dniem i nocą, lata całe, przykute do swego okropnego więzienia, skazane są na bezruch, przeciwny żywotności ich organizmów, szamocą się ze skuwającemi ich swobodę łańcuchami, rozdzierają powietrze rozpaczliwym skowytem, lub leżą w obłędnej apatji, z oczami, krwią nabiegłemi, ze starganą, brudną sierścią, jak tragiczny, żywy dowód ludzkiej przemocy, okrucieństwa lub bezmyślności.

Przechodnie, obdarzeni głębszym umysłem i sercem czującem — nie mijajcie obojętnie takich psich więźniów. Rzućcie im dobre słowo pociechy i pieszczoty, na którą dusze psie są bardzo wrażliwe, a na właścicieli ich starajcie się wpłynąć, aby w miarę możności polepszyli ich los i poprawili warunki ich bytu. Będzie to zaledwo w małej części spełniony obowiązek i dług moralny, spłacony tym najlepszym przyjaciołom ludzkości—psom.

J. M. K.

Maurycy Trybulski.

CHOROBY WEWNĘTRZNE PSÓW

WIADOMOŚCI OGÓLNE

(Dalszy ciąg).

Obniżanie temperatury przy gorączce zapomocą lekarstw przeciwgorączkowych tylko wówczas winno być stosowane, gdy gorączka trwa przez dłuższy czas, przyczem temperatura jest stale wysoką i zagraża działalności serca. W przeciwnym razie wysoka temperatura działa na organizm w wielu wypadkach niejako leczniczo, zwalcza bowiem ustroje chorobotwórcze w organizmie. Do środków, posiadających własność obniżania temperatury należą: chłodne lewatywy, stosowane dwa, trzy razy dziennie, oblewania, oraz stosowane do wewnątrz — salol trzy razy dziennie po 0,5—1.0 dla psów dużych i po 0.25—0.5 dla psów małych, spirytus w ilości 1-2 łyżek stołowych, rozcieńczonych wodą, kamfora w ilości 0.2-0.5, mocna, czarna kawa, salicyl, antipiryna, antifebryna, aspiryna i t. d. Ponieważ przyczyny stanu gorączkowego mogą być rozmaite, stąd i działanie wymienionych środków bywa w poszczególnych wypadkach mniej lub więcej skuteczne.

Poza wymienionemi zabiegami przy gorączce musi być zastosowana djeta i spokój, przyczem należy izolować chorego psa od innych, gdyż wysoka gorączka zwykle bywa przy ciężkich i zaraźliwych chorobach. Przy bardzo wysokiej temperaturze najlepiej zwrócić się odrazu o pomoc do lekarza weterynarji.

Lekarstwa daje się psu w ten sposób: *płyny* wlewa się łyżeczką z zawiniętemi brzegami, a *proszki* posypuje na język, otwierając przemocą pysk; *pigułki* są najmniej praktyczne; o ile się je stosuje, należy je umoczyć w tłuszczu, aby pies mógł je łatwiej przełknąć; (włożywszy pigułkę do pyska, trzeba psu szczęki ścisnąć, w przeciwnym razie niezawodnie pigułkę wyrzuci).

Wziewanie (inhalacje) robi się w ten sposób: do szklanki wlewa się kilka kropli przeznaczonego do inhalacji lekarstwa, poczem szklankę wstawia się do naczynia z gorącą wodą, lub też wprost do gorącej wody wlewa się kilka kropli lekarstwa i podstawia się naczynie psu pod pysk, przykrywając go prześcieradłem i uważając, aby wdychał parę. Parowe wanny robi się w sposób podobny do poprzedniego.

Lewatywy i przemywanie pochwy robi się zapomocą specjalnego irygatora, lub też, gdy go niema, można do długiej gumowej rurki przymocować z jednej strony kankę kauczukową, z drugiej zaś osadzić lejek szklanny, przez który wlewa się płyn, unosząc koniec górny z lejkiem ku górze, aby zwiększyć ciśnienie.

Kompresy należy robić zawsze pod ceratką, przyczem dobrze obandażować, aby kompres nie wysychał.

Stosując różne lekarstwa (maści przy chorobach skóry) należy uważać, by nie otruć psa, gdyż często przejawia on skłonności do zlizywania maści i t. p.)

Przy chorobach zaraźliwych, dla niszczenia zarazków chorobotwórczych, należy dokonać dezynfekcji w pomieszczeniu psa. Przy odkażaniu drewniane ściany, podłogi, sprzęty i t. p. myje się dobrze gorącym ługiem przy pomocy twardej szczotki, poczem drugi raz zmywa się jedno-procentową wodą karbolową lub kreolinową. Inne przedmioty, które miały styczność z chorem zwierzęciem, również trzeba wymyć gorącą wodą z ługiem i wodą karbolową, lub wygotować je, bądź wreszcie zniszczyć.

Z ŻYCIA LIGI

MEMORJAŁ P. L. P. Z.

P. L. P. Z. złożyła w Min. Oświecenia Publicznego i Wyznań Relig. Memorjał w sprawie zreformowania rytualnego uboju koni w rzeźniach. Memorjał ten brzmi:

Większość obywateli polskich nie zdaje sobie sprawy z potwornego sposobu uboju koni w naszych rzeźniach. Bo też trudnem jest do uwierzenia, aby w 20-tym wieku, żywcem, bez żadnego ogłuszania, rżnięto tak wysoce zróżniczkowane i inteligentne zwierzęta, jak konie, które przez całe życie są nielitościwie eksploatowane i torturowane przez ludzi, aby wreszcie w strasznych męczarniach, w pełni swej świadomości, życie zakończyć.

Zamiast humanitarnego uboju, stosowanego w państwach kulturalnych, ubój koni w naszych rzeźniach, np. na Grochowie, odbywa się w następujący sposób. Trzęsące się ze strachu zwierzę wpychają na krwią zalane podwórze rzeźni, bijąc je niemiłosiernie. Następnie zarzucają dokoła nóg pętlę i raptownem pociągnięciem sznura zwalają konia całym ciężarem na twardy bruk, przyczem zwierzę tłucze się i kaleczy. Oprawcy nie szczędzą uderzeń, gdy się zwierzę rzuca i szamoce. Następnie ciągną go za pysk i wykręcają łeb w odwrotną stronę, tak, aby szyja była na jednej równej linji z grzbietem. Wówczas zbliża się rzezak z względnie krótkim nożem, patrzącemu przytomnie koniowi podrzyna gardło i robi jeszcze jedno cięcie poniżej. *Następuje* rzężenie i okropna agonja przytomnego zwierzęcia, które długo drga w konwulsjach. Wreszcie skórę ściągają nieraz ze drgającego, a zawsze z ciepłego jeszcze konia, więc w stanie, gdy życie go niezupełnie opuściło.

Pomijając już fakt, że zwierzę, które całe swe życie oddało w ciężkiej służbie ludziom, zasługuje chyba na litościwszą śmierć, powstaje pytanie: w imię czego i w jakim celu wszystkie polskie konie są zarzynane podług rytuału muzułmańskiego? Przecież w Warszawie np. muzułmanów jest tylko garstka, a i ta garstka więcej spożywa baraniny, niż mięsa końskiego. Natomiast dużo koniny idzie na pokarm do ogrodów zoologicznych, kiełbasy dla psów i t. p. Dlaczegoż więc tatarzy, którzy zmonopolizowali handel mięsem końskiem w swoich rękach, wszystkie bez wyjątku konie zabijają sposobem rytualnym?

Powstaje również pytanie: Czy rzeczywiście rytuał muzułmański zabrania ogłuszania zwierzęcia? O ile nam wiadomo, rytuał żydowski nie dozwala, aby do mózgu zwierzęcia trafiło jakieś obce ciało, powodujące zmiany mózgowe, lub też aby takie zmiany były powodowane silnem uderzeniem. Ale jeden z ostatnich wynalazków—ogłuszanie zapomocą prądu elektrycznego, który działa. jak chloroform i nie powoduje żadnych zmian mózgowych — chyba dałby się zastosować nawet przy rytuale.

Pożądanem byłoby wyjaśnienie tej sprawy w Muftjacie, bo delegatka P. L. P. Z., będąc na Międzynarodowej Wystawie Humanitarnej w Genewie, stwierdziła, że przedstawiciele innych państw, np. Anglji, Szwajcarji, Niemiec, pierwszy raz słyszą o rytualnym uboju koni bez ogłuszania. Nawet za czasów rosyjskich do uboju koni były używane aparaty rewolwerowe w rzeźniach.

Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU

Na posiedzeniu Zarządu P. L. P. Z. w d. 22 kwietnia 1929 r. załatwiono następujące sprawy:

Przyjęto 29 członków rzeczywistych i 3 popierających.

Zatwierdzono sprawozdanie kasowe.

Przyjęto do wiadomości rezultaty inspekcji, dokonanych d. 13, 15 i 28 kwietnia, wynikiem których zrewidowano 104 stajnie w ciągu kwietnia.

Przyjęto do wiadomości rezultaty podwieczorku - dancingu urządzonego przez Ligę w Hotelu Europejskim i złożono podziękowanie organizatorkom zabawy, pp. W. Igantius, B. Crawford i bar. Z. A. Kosińskiej za pomyślne wyniki, których wyrazem była suma Zł. 1.700 czystego dochodu.

Uchwalono przesłanie rozporządzenia Prezydenta o Ochronie Zwierząt z d. 22 marca 1928 r. do Paryskiego T-wa Opieki nad Zwierzętami, jako przykład kar, stosowanych w Polsce za znęcanie się nad zwierzętami.

DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH

od dnia 10. kwietnia do dnia 10. maja 1929 roku.

Protokółów do sądów grodzkich wysłano 31, do starostw 5, opieczętowano koni 23, w sądach grodzkich rozpatrywano spraw 16, skazując na kary winnych znęcania się nad końmi od 10 zł. do 50 zł. z zamianą na areszt od 3 do 7 dni.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicowych P.L.P.Z. pp. A. Feliksa, J. Pasternaka, E. Sosnowskiego. W. Nowaka, A. Chmielewskiego., H. Kraushara, J. Faszczewskiego i S. Zajkowskiego.

Listy do redakcji „Świata Zwierzęcego".

Do redakcji naszej napływają liczne listy ze słowami zainteresowania naszą placówką oraz zachęty do dalszej pracy. Listy te, tak z kraju, jak i z zagranicy, nawet z drugiej półkuli, Ameryki, dowodzą, jak wielkim czynnikiem kulturalno-etycznym jest opieka nad zwierzętami i walka z okrucieństwem.

Z treścią dwóch takich listów, które otrzymaliśmy w ostatnich czasach, pozwolimy sobie zapoznać naszych czytelników.

Jeden, przysłany przez ks. pastora Jerzego Kahané, z Działdowa, na Pomorzu, prefekta Państw. Semin. Nauczycielskiego, ma dla nas doniosłe znaczenie.

„Szanowna Redakcjo! czuję się w obowiązku podziękować za przysyłanie mi miesięcznika. *Czy-*

tam go ze wzrastającem zajęciem. Powiem więcej— *„Świat Zwierzęcy" pomaga mi w wychowywaniu chłopców i dziewcząt,* (jestem bowiem prefektem Państw. Sem. Nauczycielskiego). Staram się zawsze znaleźć czas, by zaznajomić przyszłych wychowawców młodego pokolenia z artykułami pani redaktorki, dr. S. de Silvery, lub p. Wielopolskiej. Wielkie zrozumienie znajdują „Echa" w Świecie Zwierzęcym. Młodzież kocha zwierzęta, trzeba tę miłość pogłębiać. Przez poszanowanie i ukochanie wielkie otaczającego nas świata prowadzić do słońca, do Stwórcy wszechświata! Szczytne i piękne zadanie! Wierzę, że Liga będzie się rozwijać. *Dołożę wszelkich starań, by mogła powstać jedna jeszcze placówka, jako oddział na Pomorzu.*

Błogosławieństwa Bożego w pracy!

Ks. Jerzy Kahané, pastor.

Drugi, z dalekiej Pensylwanji (Półn. Ameryka) *miejscowości Latrobe od przełożonej klasztoru St. Xavier's Academy* — brzmi:

Editor „The Animal World", Warsaw, Poland. (Redaktorka „Świata Zwierzęcego", Polska, Warszawa).

Droga Redaktorko, przesyłam pani życzenia pełni powodzenia w jej cennej pracy. Niech panią Bóg błogosławi i obdarza siłą do zwalczania wszelkich przeciwności. Co posiejemy dziś, to zbierze jutro świat lepszy, łagodniejszy i szczęśliwszy.

Idźmy wciąż naprzód w codziennej naszej pracy a wyniki pozostawmy Panu Bogu. Może się Pani przyda w jakikolwiek sposób załączona broszurka.

Pani dzieło i sprawa leżą mi na sercu i modlę się za nie do Boga. Życzę serdecznie wszystkiego dobrego

oddana

Fidelja Shepperson Siostra Miłosierdzia.

Klasztor St. Xavier, Latrobe, Pensylwanja.

FIVE O'CLOCK NA SCHRONISKO DLA ZWIERZĄT

Dn. 16 kwietnia r. b. w Hotelu Europejskim odbył się Five O'Clock" z tańcami, urządzony przez Sekcję Dochodów Niestałych P. L. P. Z. z pp. Wierą Ignatius i Bertą Crawford na czele, na piękny cel — Schronisko dla Zwierząt bezdomnych. Zarówno szlachetny cel, jak i umiejętnie zorganizowana zabawa, przyciągnęły doborowy i liczny zespół uczestników, dzięki czemu osiągnięto poważne, materjalne fundamenty dla utworzenia przez Ligę tej pierwszej potrzeby, placówki, jaką jest schronisko dla bezdomnych i opuszczonych zwierząt.

Czysty dochód z zabawy przyniósł przeszło 1.700 (tysiąc siedemset) zł.

OBŁAWA NA PTAKI LEŚNE

Dnia 20 i 27 kwietnia b. r. pod przewodnictwem p. Prezesa P. L. P. Z., R. Mandelskiego oraz inspektorów dzielnicowych pp. A. Felsa, J: Pasternaka, E. Sosnowskiego i W. Nowaka, dokonano inspekcji na Pl. Kercelego. Rezultatem było skonfiskowanie 23 szt. różnych ptaków leśnych.

Ptaki zostały zawiezione do ogrodu i uwolnione.

OFIARY

Na schronisko dla zwierząt.

p. Zofja Kutzkowska	zł. 25.
Stała ofiara miesięczna za kwiecień od A. T. K.	zł. 5
Stała ofiara miesięczna za maj	zł. 5
Cz. Rzymowska	zł. 5
D-rowa Lehrowa	zł. 20
St. Rajewska	zł. 5

Na owies dla głodnego konia.

Z powodu rosyjskiej „Paschy"	zł. 10
Bezimiennie	zł. 5

Na chloroform dla usypiania zwierząt.

G. M.	zł. 20

OD REDAKCJI

Prosimy naszych czytelników o reklamowanie Świata Zwierzęcego i o dostarczanie nam ogłoszeń, w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

Biuro Polsk. Ligi Przyj. Zwierząt w Warszawie. Aleja Szucha Nr. 7. (tel. 59-32) zawiadamia swoich członków, że żetony P. L. P. Z: są do nabycia w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 gr. srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1928 r. przekazem na P.K.O. Nr. Konto 15,195, względnie o wpłacanie do Kancelarji, Al. Szucha Nr. 7, godz. 5—7 wieczorem *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów Świata Zwierzęcego.*

Redakcja artykułów nie zwraca i zastrzega sobie prawo przeróbek.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50; na prowincji rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.— Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, na prowincji rocznie zł. 4.—, półrocznie zł. 2.—. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz.

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.



Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.